# GAZETA KOŚCIELNA

**Przedpłata:**
W Galicyi: rocznie . 5 zł 50 ct.
półroczna 3 . –
kwartalna 1 . 60
za granica: do Niemiec 11 mar.
do Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
do Ameryki . . . . . . 4 dol.

PISMO POSWIĘCONE SPRAWOM KOSCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7 II. piętro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok II. We Lwowie dnia 29. listopada 1894. Nr. 48.

## Religia Szatana.

*Stultorum infinitus est numerus*, głosi stare przysłowie; toż bacząc i na tę nieskończoną liczbę głupców, i na niewyczerpane niemal zasoby ludzkiego szaleństwa, możnaby snadnie wytłómaczyć sobie mnóstwo umysłowych aberracyj na świecie. Sam nawet ateizm można poniekąd zrozumieć, skoro się zważy na pychę człowieka, nieodłączną towarzyszkę owej głupoty. Św. Anzelm krótko sobie poczynał z bezbożnością, wykładając następnie znane słowo pisma: *Dixit insipiens in corde suo: non est Deus... et quare? quia insipiens est.*

Lecz proszę podnieść do najwyższej potęgi wszelkie złe własności i instynkta skażonej natury; przypuścić proszę istoty najniżej upadłe pod względem duchowym i moralnym, — a jeszcze ni pojąć ni wytłómaczyć niepodobna tej ohydy, zgrozy, jaką za dni naszych rozwija jawna cześć czy religia Szatana.

Wszystkie herezye, kacerstwa, wszystkie nauki i zasady błędne, jakkolwiek bezmyślne i przewrotne, opierały się dotychczas na przeczeniu, niedorzecznej choćby lecz niewątpliwej negacyi. Wyznawcy ich przeczą światłu, bądź, że go nie widzą, bądź, że widzieć nie chcą.

Cześć dyabelska, przeciwnie, opiera się na zgoła różnej podstawie. Ona wyraźnie uznaje istnienie Boga, wierzy we Wcielenie Chrystusa, w obecność Jego w Eucharystyi, jakby na stwierdzenie słów pisma św.: *Szatan wierzy i drży.* A jednak śmie jawnie powstawać przeciw Bogu, znieważać Chrystusa, ze szczególną wściekłością miotając się przeciw słodkiej Ofierze ołtarza.

Umysł ludzki wzdryga się wobec tych potworności!

Pierwszem uczuciem, jakiego się mimowolnie doznaje, jest niedowierzanie. Nie chce się uwierzyć w to, co w grozie swej przechodzi sferę pojęcia; z pewną niekiedy lekkomyślnością pomija się to lub spycha w dziedzinę wymysłów, przesady, baśni, lub, co najwięcej, uznaje się w tych niesłychanych świętokradztwach zboczenia garstki niepoczytalnych obłąkańców....

Niestety tak nie jest; potrzeba uledz jawności faktów; napróżno burzy się dusza przeciw rzeczywistości, istniejącej w całej swej niewysłowionej ohydzie!

Zuchwalstwo nowoczesnych wielbicieli i wyznawców Szatana nie zna żadnych granic; chcą dziś oni uczynić ludzką sprawiedliwość narzędziem swojem, i na mocy ustaw zmusić katolickiego kapłana do wydania im Bożej Ofiary, Hostyi Przenajśw., na którejby wykonywać mogli swe świętokradztwa straszne.

Ryt t. zw. *palladyczny* Masoneryi niczem innem nie jest, jedno otwartą religią Szatana, mającą swoje świątynie, cześć zewnętrzną, mszę nawet, ustanowioną przez Holbrock'a, W. Mistrza wolnomularstwa, poprzednika słynnego Alberta Pike'a „papieża Masoneryi powszechnej“, którego dzic w godności tej zastąpił Adriano Lemmi, rodem katolik, ochrzczony, a następnie renegat, z nienawiści dla katolicyzmu, mianujący się obecnie żydem.

Stolicą rytu tego — Rzymem masońskim — miasto Charleston w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Wznosi się tam świątynia a w niej ołtarz, poświęcony czci Lucyfera, i ozdobiony jego posągiem, a jaśniejący niesłychanym przepychem. Lucyfer, w stojącej postaci człowieka, lecz o rozwiniętych skrzydłach, wielkości naturalnej, bez żadnych szat ni zasłony, trzyma w prawicy pochodnię, symbol „prawdziwej światłości“, a lewą ręką rozsypuje owoce z rogu obfitości. Posąg, ulany ze szczerego złota, opiera się na nodze prawej, a lewą depce potwór o potrójnej głowie, z których jedna nosi koronę królewską, druga papieską tyarę, a trzecia trzyma w paszczy miecz, wyobrażający wojskowość. Lucyfer ma na szyi zawieszony sznur czarny masoński, w formie trójkąta i masoński też, trójkątny fartuch czarny, z literą *L* we środku i imieniem *Eva*, o symbolicznem a ohydnem znaczeniu. Posąg otoczony jest obłokami ze srebra, i ma po prawicy, wielkiego cesarskiego orła, niosącego koronę żelazną, symbol panowania Szatana. Po za nim wznoszą się w trójkąt kolumny korynckie z białego marmuru, w liczbie siedmiu, a w głębi, pod nad głową dyabelskiego bałwana, jaśnieje promienny trójkąt, połyskujący na tle czarnem. Poniżej głównej postaci, na samym ołtarzu stoją trzy mniejsze posągi, przedstawiające *Beelzebuba*, pierwszego ministra szatana, mającego u boku kulę ziemską, opasaną wężem, demona Astarotha, w postaci kobiety nagiej, opierającej lewą rękę na medalionie z wyrytą głową wołu, a prawą trzymającej różę, symbol bezwstydny; i wreszcie, Molocha, demona ofiar ludzkich, z siekierą w prawem ręku, a w lewem z medalionem, przedstawiającym głowę lwa. Moloch ma kształt nagiego mężczyzny. Wszystkie trzy posągi opatrzone są w skrzydła. Beelzebub wznosi prawą rękę ku niebu, aby ukazać zstępującego Lucyfera. Ołtarz wspiera się na 11 filarach i nosi na czele wyryte słowa: *Introibo ad altare Dei Optimi Maximi*, straszną parodyę wstępnych wyrazów Mszy św. *Deus Optimus Maximus* to szatan, najlepsze i największe bóstwo lóż masońskich; a słowa powyższe rozpoczynają też *mszę białą*, dyabelską, odprawianą na tym ołtarzu.

W środku tejże świątyni Charlestonu, mieści się w t. zw. *sanctum regnum*, przybytek szatański, zbudowany w formie

trójkąta, o murach niesłychanej grubości, a zamknięty dwojgiem drzwi żelaznych.

Sam tylko mistrz W., szef dogmatyczny, wraz z 10-ciu członkami Wielkiego kollegium, może przestąpić próg tej świątnicy. Czczony jest tam *Baphomet*, bożyszcze Templaryuszów, inny potworny posąg szatański, znacznie starszy, obok którego przedstawiony jest Salomon, w postaci ludzkiej, z głową wszakże kozła. Baphomet zasiada na dużej kuli ziemskiej, w której wnętrzu, jakby w tabernaculum, mieszczą się „księgi św." szatanizmu masońskiego, a mianowicie rękopisy opętańca Pike'a, rytuał religii Lucyfera zw. Mageche, Księga Złota z imionami wielkich dygnitarzy, poczynając od 1801 r, epoki założenia najwyższej Rady Charlestonu i t. d.

Bahomet, bałwan ohydny, — oto jest Palladium Wolnomularstwa powszechnego, i przed nim to odbywają się peryodycznie co tygodnia osobiste ukazywania się Szatana; nie trwające nigdy więcej nad 33 minut. Lucyfer pojawia się pod postacią młodego człowieka, lat 30, bez odzienia. Mówi on czego potrzeba jeszcze ku przygotowaniu królestwa jego, kończąc zachętą, skierowaną do swych wiernych, których zapewnia o ostatecznym tryumfie, a to z powagą i spokojem niewzruszonym, do chwili, kiedy poczyna miotać bluźnierstwa przeciw Matce Najśw. Skoro tylko mowa o Bogarodzicy, Szatan wnet zmienia się strasznie: głos jego drży, zaciskają się pięści, oczy sypią iskry wściekłości. Tak się wciąż sprawdza słowo Stwórcy: *położę nieprzyjaźń między tobą a Niewiastą....*

Poczem znika widzenie tak nagle, jak się było zjawiło, zwykle tylko poprzedzone fenomenem iście dyabelskim. Mury *Sanctum regnum* wstrząsają się, jakby się zapadała ziemia, siedm uderzeń daje się słyszeć, ukazują płomienie, tchnienie gorące i gwałtowne pali na chwilę oblicza czcicieli szatana, i Lucyfer zjawia się na trzy kroki przed posągiem Baphometa.

Fakta to są niezaprzeczone, stwierdzone licznemi świadków naocznych świadectwy, i znane, zresztą, w szerokich kołach Stanów Zjednoczonych Ryt palladyczny został założony przez wspomnianego wyżej Alberta Pike, antypapieża Masoneryi, opętanego przez dyabła, i niedawno zmarłego. Nie stworzył on tej religii ohydnej, lecz ją stanowczo uorganizował d. 20. września 1870 (rok i dzień zaboru Rzymu) Szatanizm wolnomularski sięga w istocie początków nowoczesnej Masoneryi, założonej przez Andersona i Desaguliers w Londynie w r. 1717. Weishaupt, Swedenborg, Lessing, Frydryk II pruski, Messmer, Pinetty (znany w Polsce, gdzie podróżował); Cagliostro, Martinez Pasqualis i uczeń jego Saint-Martin, Francia (dyktator Paraguayu), lord Palmerston, Mazzini i wielu innych B B ∴ oddawali się praktykom dyabelskim. Pike zjednywał liczne szkoły masońskie, wyznające *Lucyferyzm*. A podczas gdy zakładał on ryt palladyczny w Charleston, Mazzini, w porozumieniu z nim, organizował w Rzymie akcyą polityczną lóż masońskich. Tak powstał „Najwyższy Dyrektoryat wykonawczy" w świecie całym, zasiadający w Stolicy Chrześciaństwa, naprzeciwko Watykanu Tamto przebywa Adriano Lemmi, obecny antypapież masoński. Wszakże „Najwyższy Dyrektoryat wykonawczy" pozostaje zawsze w Charleston wraz z Palladium Templaryuszów. Jest on w ustawicznych stosunkach z ustanowionymi jeszcze przez Pike'a generalnymi inspektorami i inspektorkami, którzy krzewią ryt palladyczny, ustalony już w wielu miejscach Kanady, i w Europie, jak w Belgii, Szwajcaryi. Phileas Walder, eks-pastor protestancki, Amerykanin, wprowadził cześć szatana w Paryżu, pod imieniem *Trójkąta Palladycznego* d. 21. stycznia 1881 r. Córka jego Zofia Walder przebiega obecnie Belgię i Szwajcaryę. Nieszczęsna ta istota, z woli i namowy ojca, czciła już Lucyfera od 3-go roku życia. Jedynastoletniem dziewczęciem przedstawiona była Najwyższej Radzie Masońskiej, zasiadającej w Lozannie. Ojciec oddając ją ku posługom Wolnomularstwa, oświadczył Wielkiemu Mistrzewi, iż córka jego wybrana jest do wielkich przeznaczeń. W 33-im roku życia (obecnie liczy lat 30) stanie się matką dziewczęcia, które z kolei też porodzi córkę w tymże wieku. Powstanie tak szereg dziewczyn — matek, z których ostatnia będzie matką Antychrysta. Wedle jej przekonania, liczba Papieży ograniczy się do 9-ciu następców Leona XIII. Następnie Szatan zakróluje nad światem ku powszechnemu szczęściu ludzkości. Antychryst urodzić się ma za czasów przedostatniego z Papieży, w sam dzień jego koronacyi; 33 lat upłynie między dniem jego urodzin i tryumfu. Natenczas runie Papiestwo, a wraz z niem religia katolicka; niesłychane zaś cuda Antychrysta przygotują królowanie Lucyfera.

Tymczasem Zofia Walder objeżdża Europę, zdumiewając ją iście dyabelskiemi zjawiskami. Odgrywa w nich czynną rolę wąż oswojony, który niewątpliwie służy za *medium* Szatanowi. Postać ta miłą mu jest od dni Raju ziemskiego, a pamiętać też należy, iż figuruje ona w emblematach Masoneryi.

Przed niewielu laty, powstała we Fryburgu szwajcarskim loża zw. *Odrodzeną* (La Regenerce), która też poświęconą została czci dyabelskiej. Odprawia się tam msza, raczej ohydna jej parodya, układu, jak wspomnieliśmy, Holbecka, w której nie tylko konsekrują się hostye czarne, na cześć Lucyfera, lecz wykradzione z kościołów Hostye św. prawdziwe, śród strasznych bluźnierstw, przeszywane są sztyletami. Bankructwo zmusiło lożę do wyniesienia się z zajmowanego gmachu. Wtedy znaleziono w ogrodzie grotę zmienioną w kaplicę. Zrazu wzięto ją za oratoryum katolickie, lecz rychło spostrzeżono liczne symbole czci szatana. Przed św. ołtarzem znajdował się tam ołtarz inny, mały, w kształcie trójkąta, przeznaczony na owe świętokradcze przebijania Ofiary Eucharystycznej. Obecnie wzniesiono na tem miejscu klasztor zakonnic, których celem jest przebłagać Boga za ohydne zbrodnie sekty.

Loża „odrodzona", która gdzieindziej przeniosła swe straszne obrzędy, ma za W Mistrzynię niejaką Lucyę Claraz. Ta, wmięszana w tłumie wiernych, nie wahała się przystępować do Stołu Pańskiego, aby przyjętą Hostyę unieść z sobą dla swych praktyk dyabelskich. Uprzedzono o tem duchowieństwo Fryburga, i gdy dnia pewnego, służebnica szatana przyklękła do Komunii św., minął ją kapłan, nie udzielając Sakramentu. Lucya oskarżyła księdza przed trybunałem, sądząc, iż zmusi kapłanów do wydawania jej Ofiary Bożej; lecz przegrała sprawę, a proces posłużył tylko ku wyświeceniu tych piekielnych tajemnic.

Doprawdy, myśl przerażona cofa się w obec tej przepaści zbrodni i nienawiści, otwierającej się przed nami!

I możnaż dziwić się klęskom, chłoszczącym ludzkość, tak nisko upadłą?

O ileż wyżsi są ci nieszczęśliwi poganie, czciciele fetyszów, owi dzicy nawet, przynoszący swym bogom ofiary ludzkie! Czemże poświęcenie życia człowieka w obec tych świętokradczych zamachów na Boga samego? Nie, ani głupota, ani złość ludzka nie wystarczają ku ich wytłómaczeniu.

Sam tylko szatan mógł powziąć myśl potworną dręczenia Boga w Sakramencie Jego Miłości. Lecz jeśli myśl to szatańska, toć jednak ludzie ją urzeczywistniają, i urzeczywistnić mogą, gdyż im tylko Chrystus, w nieskończonem ukochaniu swem, dał Siebie samego w Eucharystyi św.

I cześć ta ohydna, dyabelska krzewi się za dni naszych, i spełnia się coraz szerzej i częściej zbrodnia, w obec której blednieje bogobójstwo straszne, spełnione na drzewie Golgoty! Możnaby, zaiste, zadrżeć śmiertelnie na myśl groźnej kary Sprawiedliwości Najwyższej, gdyby grozy tej nie miarkowała ufność chrześciańska w Nieskończone Miłosierdzie! Za to tem głębiej boleje serce prawe, pobożne, tem się korniej uniża i wyniszcza przed Panem, czując słabość swą, niedostateczność ku zadośćuczynieniu i naprawie piekielnych świętokradztw *Religii Szatana....*

*Dr. S....*

# Demokracya katolicka w Polsce.

(Ciąg dalszy.)

## XXIX.

### Dziedziczność wyspołecznienia.

Stajemy z porządku rzeczy przed pytaniem ażali, po zniknięciu przyczyn wyspołecznienia — złotej wolności i wyzyskiwania społeczeństwa przez jedną klasę — jesteśmy zawsze narodem wyspołecznionym i czy sto lat cierpienia i niewoli nie przywróciły nas na dobrą drogę, jak niegdyś Żydów niewola Babilońska.

Na to pytanie odpowiedź aż nadto znana. Żydów niewola nawróciła, bo nauczani przez swój kościół poznawali winę, uznawali słuszność kary i modlili się. My po stu latach zaledwie przestajemy wierzyć, żeśmy niewinnie umęczeni. Przy takiem zaś widzeniu rzeczy niemasz pokuty, ani modlitwy.

Trzeba przedewszystkiem poznać chorobę i zbadać jak daleko ona sięga. W tym celu zestawiliśmy obraz grzechu wyspołecznienia.

Teraz należy pokazać, że ta choroba jest dziedziczną.

Nikomu nie tajno, że moralne przymioty złe, czy dobre mogą się dziedziczyć, i że niedziedziczenie czegoś jest wyjątkiem, mającym swoje przyczyny w krzyżujących się wpływach różnych dawniejszych dziedzictw, przekazanych dzieciom przez rodziców.

Doskonały paralelizm, istniejący między duszą i ciałem, tłómaczy to dziedziczenie. Wszystkie skłonności duszy, nieco trwałe, wyrabiają sobie w ciele odpowiednie skłonności czyli przyzwyczajenia organów, im odpowiadających. Te ostatnie się odziedziczają.

Każdy zatem trwały moralny stan danego pokolenia, — porządny, czy nieporządny, — jest jak najdokładniej odzwierciedlony, w stanie jego fizycznym, w obrazie materyalnym, który w następnem pokoleniu występuje już jako nowa odmiana natury, i solicytuje, nęci ducha, aby oddał na nowo tenże sam stan porządku lub nieporządku w swojem duchowem życiu. — Taka odmiana czyli odziedziczony temperament jest duchowi nowego pokolenia podniętą ku dobremu, lub pokusą ku złemu.

Tak się rzecz miała oczywiście i z tym całym sposobem życia, myślenia, czucia; z temi tendencyami, które się wyrobiły w głowach ojców naszych pod godłem złotej wolności — i które nas dotąd kuszą, wydając w nas tem większą anomalję, że złotej wolności nie mamy. Te zaś tendencye przeciwne są duchowi ubóstwa t. j. pracy bez chciwości, duchowi czystości czyli poskramianiu ciała i duchowi posłuszeństwa. — Wszystkie więc te antyspołeczne i antyduchowe tendencye w organizmie naszym materyalnym żyją, i utrudniają nam powrót do ładu.

A niewrócenie do ładu zagraża upadkiem rasy, zwyrodnieniem.

Na tę kwestyę zwyrodnienia, degeneracyi, zaczęła na zachodzie nauka psychologiczno-fizyologiczna pilną zwracać uwagę w obec wyraźnych a szerzących się oznak nieporządku fizyczno-umysłowego występującego tam wślad za anarchią moralną, wszczepioną przez filozofię przeszłego wieku i jej następcę, liberalizm. W znanej powszechnie książce „o Degeneracyi“ Nordau, krytyk i lekarz, obok rozumowań nieuchronnie błędnych, bo na materyalizmie opartych, przedstawił żywy obraz tego rozkładu moralnego i fizycznego, graniczącego o wązką już tylko miedzę z chorobami umysłowemi. Pojawienie się nowych chorób nerwowych, praktyki spirytyzmu i hypnotyzmu, literatura sadząca się na bezrozum, sztuka na brzydotę — znajdujące jedna i druga licznych zwolenników, potworne teorye społeczne, moralne, estetyczne, Ibsenizm, Tołstoizm i inne. Wszystko ów pisarz rozbiera z wielkim darem obserwacyjnym i przy świetle nowych postępów psychiatryi.

Ciekawem jest jednak pośrednie przypisanie, przezeń, tego szerzącego się zwyrodnienia tej samej, w gruncie, przyczynie, której wyżej przypisujemy wyspołecznienie, będące niezawodnie początkiem zwyrodnienia jeśli mu moralna reforma stanowczo nie zapobieży. Pośrednie, mówię, przyznanie, bo trudno przecie, aby człowiek, nieuznający istnienia duszy w człowieku mówił o szkodzie społecznej, wynikającej bezpośrednio z poddania ducha cielesności. — Nawet i to mówi on w niejednem miejscu — rozumie się, widząc w duszy tylko pewne funkcye materyi.

Przypisuje on wprawdzie ten bezład drugorzędnym przyczynom: nadto gwałtownemu rozwojowi życia ekonomicznego i interesów, i zbyt szybkiemu wzrostowi miast, przy opuszczeniu wiejskiego życia. — Ale cechy, któremi on charakteryzuje zarazę, wyraźnie wskazują chrześcijańskiemu moraliście, że pierwszą przyczyną złego jest odwrócenie się ludzi od Boga, by żyć według ideałów ziemskich: bez Boga ni pana — *sans Dieu ni maître.*

Temi cechami zwyrodnienia są naprzód: wrażliwość na wpływy zewnętrzne (émotivité); powtóre płynące z niej bezpośrednio niezdolność do przykładania uwagi do przedmiotu; niezdolność, inaczej mówiąc, zmuszenia umysłu do pracy, do skupienia się dłuższego w danym przedmiocie. Stąd niezdolność do rozumowania i do zrozumienia wywodów logicznych.

Czemże są te dwie cechy jeśli nie stanem, poprostu, zapanowania ciała nad duchem? — zapanowania, będącego następstwem odstąpienia, od stu lat z górą, na zachodzie, od ćwiczeń wychowawczych, zmuszających dziecko do zwycięstwa nad skłonnościami natury. Owszem, naturze dogadzać, naturą, t. j. objawiającą się w niej skłonnością, się kierować, oto najnowsza teorya pedagogiczna, mająca doprowadzić do owego „nad-człowieka“, który, według Nietzche'go, będzie chciał co tylko na myśl przyjdzie, i będzie mógł to, czego będzie chciał.

Uwaga jest w istocie aktem posłuszeństwa rozumu względem woli, zmuszającej go do skupienia się w imię wyższego rozumu. Jest to zatem najwyższy akt panowania rozumu wyższego nad wyobraźnią, uczuciem, zmysłami ciągnącemi uwagę w stronę przyjemności lub kaprysu. — Zaś wrażliwość (émotivite), będąc percepcyą uczuciową, tak jak rozum służy ku percepcyi duchowej przedmiotu — jest surogatem zastępującym rozum, gdy on abdykuje, aby, na jego miejscu, podawać woli swoje

intuicye i poczucia jako obraz prawdy, i ciągnąć ją do czynu w imię tej rzekomej prawdy.

Ponieważ zaś zaprowadzenie takich rządów we wnętrzu człowieka jest poddaniem woli zmysłom i niższym pociągom, wywieranym na ciało przez świat zewnętrzny; — więc jasnem się staje, że te dwie cechy zwyrodnienia, według Nordau'a, redukują się do tego, cośmy uznali za przyczynę wyspołecznienia, t. j. do panowania ciała nad duchem. A stąd cóż wypada innego jak to, że wyspołecznienie, gdy nie jest powstrzymane reformą zasad i obyczajów, musi prowadzić do upadku rasy.

Tylko chrześcijańska społeczność może znieść brzemię wolności powszechnej. Odchrześcijanienie ponieważ nie może zawrócić świata do niewoli starożytnej, fatalnie prowadzi do zdziczenia.

* * *

Przypatrzmy się teraz jak te cechy przemocy niższej natury nad wyższą, i nad wpływem religji, występywały na wierzch u nas skutkiem owego rozluźnienia moralnego jednostki przez instytucye, — i o ile dotąd są trwałemi.

Charakterem ogólnym szlachty była wybujałość fantazyi, buta i samowola. Jak Luter, oderwawszy się od Kościoła, mówił stronnikom swoim, narzucając im własne widzenie rzeczy: *stat pro ratione voluntas*, tak polski pan (a nie był on w tem gorszym od zachodniego) a za nim polski szlachcic, oderwawszy się od społecznego dogmatu posłuszeństwa, starał się swoje widzimisię, kaprys swojej woli, narzucić komu mógł. Przecie stanęła była praktyka w czasach reformacyi, że wyznanie pana włości było wyznaniem poddanych, i według niego zmieniał się ksiądz na pastora. Pan zaś włości sam sobie lubił układać wyznanie. — Czyż i dziś jeszcze nie widać u nas tego samego typu w takim, n. p. możnym ojcu rodziny, który narzuca swoim własną pedancką interpretacyę religji, i tak nad nimi praktykuje ojcowską władzę, że ciężkie jest z nim pożycie?

Nie może być, aby wola działająca samopas przez długie pokolenia, nieuznająca ani praw rozumu, ani praw społecznych, nie wyrobiła sobie łożyska w organiźmie cielesnym przez rozwielmożnienie się pewnych jego części, a skurczenie innych. Dusza układa sobie ciało według siebie. — Nie jestże to orzeczeniem sobornem, że *anima est forma corporis?* — Cóż dziwnego tedy, że tak zmodyfikowany organizm, gwoli bezładowi wewnętrznemu, dawniej z instytucyi i zwyczajów powstałemu, trwa w swojem skrzywieniu dopóki nie nastąpi działanie w przeciwnym kierunku przez odpowiedne wychowanie.

Gdybyśmy byli z tej wybujałości fantazyi, z tej buty i samowoli, wyleczeni, tobyśmy nie rozumieli nawet takich typów jak Panie kochanku lub Starosta Kaniowski, albo jak niejeden ich epigon późniejszych czasów. Nie mielibyśmy dla nich rozumienia tak, jak cudzoziemiec go nie ma. Gdybyśmy byli z tego wyleczeni, mielibyśmy wstręt do nich, i powieśćby ich nam nie stawiała jako ideały, zapewne, ale, w każdym razie, jako typy w sympatyczną jakąś strunę nas uderzające. Dość spojrzeć, jak my kontusz dziś nosimy, żeby się przekonać o tej *Wahlverwandschaft*.

Nam bo się podoba ten typ zamaszysty, rubaszny a buńczuczny, z czapką na bakier, z dłonią na karabeli, kłamiący sam sobie i coś przed sobą udający — kontemptor wszelkiej uległości, chyba z interesu, czciciel czystości wedle miary „fraszek" Kochanowskiego, ale „Sodalis Marianus, mopanku"; chciwy a rozrzutny, płaszczący się a niesforny, pełen filuteryi a napuszony, pełen sprzeczności i kompromisów między zasadami i praktyką. Podoba się on nam za nadto jako i ten typ pana, wszechmocnego królika wśród braci szlachty — depcącego ich i schlebiającego, — ten typ, w którym zbiegły się były nasze pojęcia o wielkości. Od dawna bo też literatura przedstawia go nam, jako coś rodzimego, drogiego; więc i dziś od święta przybieramy jego szaty i pozy. Był to zewnętrzny wyrzut naszej choroby społecznej; i powinnibyśmy wzdrygać się przed nim i patrzeć nań ze wstrętem. Mickiewicz, ze swoją klasyczną miarą, umiał go ominąć. Michał Grabowski, pamiętam, nie lubił chodzić na sztuki polskie (kiedy je dawano jeszcze w Kijowie), aby przed Rosyanami nie „wstydzić się", jak mawiał, tego typu szlachcica „zawsze pijanego", wyglądającego jak „przepasany tłomok, i plotącego od rzeczy".

Ten typ, jednak, to brutalny tryumf ciała, i ta fantazya, niczem nieokiełznana, ta buta, ta samowola, — to już wewnętrzne odbicie, w jednostce, rządów Rzeczypospolitej — to anarchia w duszy ludzkiej, wywołana przez anarchię społeczną i utrzymująca ją.

Otóż ta anarchia dziedzicznie spadała, i wzmagała się z pokolenia na pokolenie. W wieku XVIII-ym stała się kultem ciała. Dusza polska toczyła się, oślepiona, ku przepaści. — Aby ją zatrzymać, oczy jej otworzyć, trzeba było czego innego, jak szczepienia na niej pojęć encyklopedystów; — trzeba było świętych. Świętych na tronie, świętych na katedrze biskupiej, świętych w szkole, świętych w rycerstwie; — świętych, to jest ludzi, widzących złe, zwyciężających je w sobie i zdolnych do otrzymania łaski dla braci. Ale i to było zapóźno. Rozbawienie, bezmyślność, rozpuszczenie się i niemoc, poprostu, skupienia się wypłoszyły z Polski modlitwę. A bez modlitwy nie masz łaski, ni świętych.

Kto chce zrozumieć odradzanie się Francyi w naszym wieku, niech zajrzy do historyi prześladowań rewolucyjnych. Niech obaczy n. p. Trapistów świeżo powtórnie zreformowanych, tułających się przez długie lata, całym taborem, od brzegów Bretanii przez Szwajcaryę, Polskę, Kurlandyę, Westfalję; osiadający, budujący i znowu wyganiany, na wozach utrzymujący służbę chórową i błagający Boga o zmiłowanie się nad sprzeniewierzoną Mu Ojczyzną. Takie blaski heroizmu chrześcijańskiego, pomimo orgii zaczętej przez monarchię, a zakończonej oszaleniem całego ludu, — to dopiero szczery pierwiastek zdrowia i odrodzenia społecznego. Tam gdzie się ważą grzechy i zasługi narodów, takie, jak to, ofiary, cierpienia, modły, wiele przeważą. U nas, w tym samym wieku XVIII-ym, modlitwa społeczna, wyrażająca się duchem zakonów i kleru — zamilkła....

Więc rozwój złego musiał iść naturalnym trybem praw dziedziczności, aż dobiegł do przepaści. Trzeba było dźwigania się na skrzydłach ducha chrześcijańskie-

go — a dźwigano się według prawideł filozofii. Budowano na podstawach patryotyzmu, honoru, od reform Stanisławowskich do 30-go roku; potem na mistycznym patryotyźmie. Lecz ani Katechizm Rycerski, ani pobudki honoru, ani egzaltacye poetów, ani tem bardziej błądzenia mistyków, nie były w stanie dźwignąć jednostki ludzkiej, a przez nią narodu z duchowej niewoli w pętach zmysłowości; nie mogły wyzwolić rozumu polskiego z zależności jego od złudzeń wyobraźni i uczucia, by go postawić na stanowisku godnem człowieka i Chrystusa.

I samo to błąkanie się nasze po leki, nie do Kościoła, który jeden je ma tylko, — od Russa, do Hegla, od Hegla do Spencera, i nawet, podobno do tego genialnego waryata, jakim jest Nitzsche, którego już w Warszawie mają niektórzy pod niebiosa wynosić, — czemże jest jak chorobą i pewnem już zboczeniem umysłowem.

Te nasze oryginalności, te „bziki", które sobie wzajemnie przypisujemy, — te tłumne rzucania się do dziwactw, do spirytyzmu, — to tracenie majątków, niedające się niczem wytłómaczyć, — ten pociąg do błyskotek, do przepychu, do budowania pałaców, do urządzania się wyżej, niż środki pozwalają, do niewidzenia dalej po za rozkosz dzisiejszą, — od szlachty zacząwszy, do tych murarzy i praczek, co w niedzielę udają panów i panie; to całe dziecińatwo, które pozwala wrogom naszym plwać na nas, zdeptawszy; a dalej, te choroby nerwowe w nas specyalnie przez lekarzy poznawane — choć wiem jaki udział mają w ich genezie ucisk, zgryzota i chroniczny niepokój; wszystko to razem są skutki rozluźnienia naszej duchowej istoty przez złotą wolność, i zagwożdżenia ich w nas, oddaniem ducha ciału, w niewolę, zanim, logicznym torem, przyszła kolej na niewolę zewnętrzną, społeczną i polityczną. (Ciąg dal. nast.)

*Ks. L. Z.*

# O reformie nauki religii w szkołach gimnazyalnych.

(C. d.) Exhorty czyli te nauki niedzielne i świąteczne, jakie miewa katecheta do uczniów swoich po wysłuchanej przez nich mszy św., nie są to ani kazania, ani homilie, ale mają naprzemian coś z jednego lub drugiej, t. j. coś z ciągłej nauki o jednym przedmiocie religijnym, albo coś z objaśnienia perykopy ewangelicznej, a różnią się tem od obojga, że wciągają także w siebie żywioł pedagogiczny, czyli te przestrogi, nauki i upomnienia, które zmierzają wprost i bezpośrednio do ukształcenia charakteru i dobrej woli ucznia. Na exhortach dobrych bardzo wiele zależy, bo nigdzie niema katecheta większego pola i sposobności przemówienia wprost do serca i przekonania słuchaczów swoich i wytworzenia ich takimi, jakimi ich mieć pragnie, jak właśnie na tych tygodniowych naukach, które też dla tej odrębnej cechy swojej, upominającej i zachęcającej do cnoty, exhortami się nazywają. W tych naukach niesie on przedewszystkiem słuchaczom swoim słowa żywota, ale obok nich i razem z niemi także własne słowa twórcze, aby przez nie jakby przez uderzenia dłuta wykuwać niejako z podatnego materyału młodzieńczego to, co stanowi istotną i najwyższą wartość człowieka, t. j. charakter jego ludzki i chrześciański, jaki się już od najpierwszych chwil w młodzieży wyrabiać powinien.

Na to jednak potrzeba być nie tylko dobrym mówcą, dobrym teologiem, dobrym i gorliwym kapłanem, ale i dobrym pedagogiem i psychologiem, aby umieć ze skarbnicy serca i umysłu młodzieży wydobyć te pierwiastki, z których składa się dobry chrześcianin i dobry człowiek (bo te dwa składniki nigdy się od siebie odłączyć nie dadzą) — i połączywszy je organicznie z wielkiemi prawdami i zasadami chrześciańskiemi, jakie głosi tak na exhorcie, jak i podczas wykładów swoich katecheta, starać się w tejże młodzieży założyć wielkie ogniska prawdy i cnoty, któreby nigdy nie gasły, ale coraz więcej tak jej samej, jak i drugim przyświecały. Rzecz zapewne nie łatwa i nie przez każdego katechetę w równym stopniu dająca się osięgnąć, ale przecie każdemu dostępna, byleby tylko pracy i starania w tym celu nie żałował. Dlatego niech się stara szczególniej w pierwszych latach nauczania swego, aby jak najlepiej opracowywał swoje nauki, niech czyta dzieła pedagogiczne lub gotowe wzory tychże nauk, choćby w obcym n. p. niemieckim ułożone języku (w polskim mamy ich nie wiele), *) ale nadewszystko niech się stara poznać wady i zalety młodzieży, rozwój jej myśli i skłonności, aby potem w tych naukach przeciw jednym stosownie przeciwdziałać i takowe wykorzeniać, drugie rozwijać i dobry kierunek im nadawać. Że ździwieniem, że ją tak dokładnie podpatrzono, ale i z interesem młodzież słuchać będzie tych nauk, a skoro raz ciekawość i interes wezmą górę; skoro raz się przekona, że te nauki są z prawdziwem jej dobrem i postępem połączone, wtedy ona sama będzie wtórować i kooperować słowom katechety i z wdzięcznością je przyjmować i z pożądaniem oczekiwać. Dobrą także będzie rzeczą, jeżeli katecheta zaprowadzi pewien system w tychże naukach, jak n. p. jeżeli wytłómaczywszy najprzód przeczytaną perykopę ewangieliczną, potem według potrzeby lub stosowności, albo nawiąże jaką prawdę wiary lub moralności, aby ją wpoić lub o niej przekonać; albo exhortę wprost skieruje do młodzieży, i albo grzech lub wadę jaką (zwłaszcza panującą) wykorzeniać, albo do cnoty przeciwnej zachęcać pocznie. Przez naukę o jakim artykule wiary lub zasadzie moralności może on także dzielnie wesprzeć swe wykłady, na godzinach szkolnych w tych przedmiotach podawane, z tą tylko różnicą, że to co w godzinach szkolnych zwięźle i systematycznie wyłożył, to musi teraz z praktycznej strony ująć i na skutkach dobrych lub złych, a niekiedy na odpowiednich przykładach uzasadnić i wykazać. Jeżeli exhorta ma być więcej pedagogicznej treści, wtedy do tego przedewszystkiem dążyć powinien, aby wolę na uczuciu powinności, a powinność na Bogu i głosie sumienia osadzać — i tym sposobem charakter w młodzieńcu i stałość jego w dobrych zasadach wyrabiać i kształcić, na co także odpowiednio dobrane, z życia, zwłaszcza młodzieży wyjęte przykłady wiele wpłynąć mogą.

---

*) Ostatnimi czasy ukazały się w druku „Exhorty" ks. Feliksa Józefowicza, katechety gimn. 2 tomy, odznaczające się prostotą, jasnością, ciepłem i doborem tematów dla młodzieży; a lubo zdaniem naszem, brak im jeszcze głębszego psychologicznego i pedagogicznego obrobienia, to jednak w obecnym czasie w języku naszym, jako wzór tego rodzaju nauk posłużyć mogą.

Drugiem wielkiem źródłem pobożności i chrześciańskiej cnoty są tak nazwane praktyki chrześciańskie, a mianowicie pobożne słuchanie mszy św. i przystępowanie do Sakramentów św. Źródło to jest tak ważne, że patrząc się na jego nie dość ścisłe i godne tego aktu, ale raczej często pobieżne tylko bez skupienia i należytego przygotowania dopełnianie, kapłan jeden pod imieniem Epileukusa w *Gazecie Kościelnej* radził, aby wynieść te praktyki z gimnazyów i w ogóle ze szkół średnich, a oddać je w pieczę rodzicom i opiekunom, aby ci z młodzieżą, jak to bywa po rodzinach chrześciańskich, chodzili do kościoła i przystępowali wspólnie lub pojedynczo, ale zawsze w pewnem moralnem zjednoczeniu, do Sakramentów św. Oprócz braku należytego przygotowania, drugim, a nawet ważniejszym do takiej propozycyi motywem było to, że młodzież wykonując zanadto szablonowo te czynności, a jak większość, a przynajmniej połowa czyni, pod wpływem jedynie rygoru i nakazu szkolnego ich dopełniając, przyzwyczaja się powoli uważać te święte i istotnie z życiem chrześcianina związane obowiązki, jako jednę tylko więcej formę życia szkolnego, tak, iż kiedy opuści szkołę, jak od tylu innych szkolnych obowiązków, tak i od tego czuje się zwolnioną — i emancypując się od szkoły, emancypuje się i od tego obowiązku, a ponieważ nie widzi już nad sobą nakazu i rygoru szkolnego, przestaje go wykonywać, a nawet niekiedy jakby brawurę z tego sobie czyni, że nie jest już zmuszoną do pełnienia tych czynności, których też odtąd jakby zasadniczo zaniedbuje i zupełnie je opuszcza. Wyjątki pod tym względem nie usuwają reguły, albo tego co się już prawie regułą u młodzieży uniwersyteckiej i wszelkiej innej po opuszczeniu gimnazyum stało. Z tego punktu zapatrując się na rzecz całą, uważa Epileukus, że lepiejby już było, żeby te praktyki i ćwiczenia religijne usunąć ze szkół średnich, a pozostawić je rodzicom i opiekunom, żeby młodzież razem z nimi i pod ich okiem chodziła do kościoła na mszę św., aby tym sposobem, kiedy przyjdzie do końcowego opuszczenia szkoły, nie traciła nic z owego nawyknienia i obyczaju, ale w dalszym ciągu sama je lub łącznie z domem i resztę rodziny wykonywała. — Lecz taka radykalna zmiana i reforma miałaby jeszcze gorsze skutki i mogłoby się stać, że jeżeli teraz po wyjściu z gimnazyów i w ogóle ze szkół średnich, młodzież nie dopełnia albo wcale, albo z małymi wyjątkami, obowiązków religijnych, wtedy ani podczas pobytu w szkołach średnich, ani następnie po wyjściu z nich, prócz rzadkich wyjątków, wcaleby ich nie dopełniała — i tak rzecz święta i tyle potrzebna mogłaby pójść w zapomnienie i tylko izoterycznie przez niektórych wybranych, na wzór dawnych misteryów Eleuzyńskich, być wykonywaną. Próba ta tylko mogłaby się tam udać, gdzie poczuwanie się do obowiązków chrześciańskich silne jest w społeczeństwie, czego jednak na nieszczęście u nas niema.

Jeżeli się to już musi powiedzieć, z niektórymi naturalnie wyjątkami, nawet o tych rodzicach, którzy normalnie i niby po chrześciańsku wychowują dzieci swoje, cóż dopiero powiedzieć o tych, którym wypadkowo niejako i jedynie dla celów materyalnych toż wychowanie do rąk się dostało, jak n. p. którzy przyjmują na stancyę i t. d. Co zaś do samejże młodzieży, na takową, żeby taż bez dozoru i jedynie z poczucia obowiązku, zwłaszcza wśród złych przykładów — i to od starszych i przewodników swoich płynących, wykonywała też obowiązki religijne, — spuścić się, byłoby rzeczą nader ryzykowną i niebezpieczną. Nie pozostaje więc nic innego, jeno pewien przymus i dozór szkolny, jaki zresztą we wszelkiej czynności szkolnej, w nauce i obyczajach się dzieje. Że przymus ten nie wyklucza ani przekonania, ani wolnej woli — i że te rzeczy i czynności święte z wszelkiem przejęciem się obok niego i z pozostawieniem trwałych śladów na przyszłość, wykonywanemi być mogą, o tem jeszcze kilka słów powiedzieć chcemy.

Niema wątpliwości, że to tylko stanowi prawdziwą wewnętrzną wartość i zasługę człowieka, co z wolnej jego woli i wyboru pochodzi — i dlategoto to słowo „wolność“ zawsze tak magicznie wstrząsało światem, bo w niej widział człowiek jedno z najcenniejszych dóbr swoich, bez którego wszelki nawet rozwój jego i zasługa moralna stawała się niepodobną. Jednak to słowo mieści także w sobie gorzką ułudę i zwodniczość, bo ile razy człowiek tę wolność w zupełności, bez żadnego ograniczenia posiadał, tyle razy jej nadużył — i dlatego wolność zawsze przez mądre prawa i ustawy miarkowaną i ograniczaną — i przez rozum społeczny, jaki przedstawia zazwyczaj rząd i władza, kierowaną być powinna. Tyczy się to szczególniej wieku młodzieńczego, w którym im słabszy rozum i mniejsze doświadczenie, tem większe niebezpieczeństwo nadużycia wolności — i dlatego młodzież zawsze odpowiednio dozorowaną, zawsze przez odpowiedne przepisy i ograniczenia ku dobremu być prowadzoną i zawsze pod posłuszeństwem starszych stać musi. Nie idzie jednak zatem, żeby te ograniczenia i to posłuszeństwo odbierało jej wolność, owszem klejnot ten jak najbardziej w niej pielęgnowanym i strzeżonym być powinien, a cała mądrość pedagogiczna polega na tem, żeby tak umieć przepisy i wymogi szkolne i obyczajowe z zachowaniem dobrej i wolnej woli u młodzieży połączyć i zharmonizować, żeby młodzież z przekonania i z własnej woli czyniła to, co czyni — i żeby miała to przeświadczenie, że przez zachowanie tychże przepisów i wymogów szkolnych i obyczajowych, wolności swej nie traci, ale ją udoskonala. Stosując to do najwyższego aktu, jaki człowiek wykonywuje, oczyszczając się z grzechu i jednocząc się sakramentalnie z Bogiem swoim, musi i ten akt iść pod przepisy szkolne, jak jest w ogóle dla wszystkich chrześcian przepisanym przez przykazanie kościelne, ale równocześnie musi on także z głębi ducha i z wolnej woli ucznia pochodzić, z przekonania, że to, co czyni, jest i najszczytniejszą sprawą między nim a Bogiem — i dla niego najzbawienniejszą i najpożyteczniejszą. Do tej sprawy ma katecheta służyć jako pośrednik, jako szafarz i narzędzie łaski Bożej. Im lepiej tę rzecz sprawować, im staranniej pośredniczyć i przygotowywać swoich uczniów będzie, tem lepszych doczeka się owoców, tem większą będzie jego nagroda u Boga i uznanie u ludzi; a lubo nie można katechetę za każdą spowiedź i komunię św, czyli za to, co w tych aktach jest najbardziej osobistego i własnego ze strony ucznia, odpowiedzialnym czynić, to jednak ogólny duch, jaki on wleje w uczniów swoich, będzie jakoby źródłem, z którego pojedyńcze akty pobożności jakby strumyki wypływać

i do niego znów wracać i w nim swą podstawę i początek mieć będą. Do tego jednak potrzeba, żeby sam katecheta przeniknięty był ważnością tego aktu, gorliwością o chwałę Bożą, tudzież o zbawienie i o ogólne dobro uczniów swoich, do czego mu szczególniej żywa wiara i płynąca ztąd łaska Boża najwięcej dopomoże. W szczególności tych pięć warunków dobrego odprawienia Pokuty świętej, które Kościół przepisuje i które leżą w naturze rzeczy, winien on jak najlepiej z uczniami swoimi przejść i powtórzyć — i takowe w nich wpoić, bo od nich zależy cała wartość i skuteczność Sakramentu Pokuty. Rachunek sumienia inny jest dla doroślejszych, inny dla młodszych uczniów, co do których jeszcze zastanowić się potrzeba, czy niema pomiędzy nimi takich, którzy pierwszy raz przystępują do Sakramentu Pokuty, dla nich bowiem musi być odrębne i osobne przygotowanie; co zaś do Komunii świętej, to pierwsze jej przyjęcie winno się odbywać na wzór zwyczaju panującego za granicą, a po części i u nas, z pewną okazałością — i dopiero po dłuższem przygotowaniu i wypróbowaniu chłopca, czy jest należycie tak ze strony umysłu jak i serca do tego wielkiego aktu przysposobionym, następować. Jeżeli w ten sposób po należytem przygotowaniu, z wielką wiarą i pobożnością, z zaszczepieniem w młodzieży prawdziwej skruchy, tudzież wiary, nadziei i miłości Bożej, Sakramenta te będą administrowane, to niema obawy, żeby się stały dla młodzieży jakby jedną formą życia szkolnego więcej, ale pozostaną głęboką potrzebą ucznia, do której zawsze wracać, którą zawsze praktykować będzie — i która stanie się w nim według słów Ewangelii, źródłem żywej wody, wytryskującej ku żywotowi wiecznemu, aby nietylko jego doczesność, ale i wieczność zabezpieczyć.

Obok pobożnego słuchania Mszy św. i przyjmowania Sakramentów św., ważnemi są także dla ukształcenia chrześciańskiego charakteru uczniów, ćwiczenia religijne, czyli tak zwane rekollekcye, które się zazwyczaj w Wielkim poście celem rozpamiętywania męki i śmierci Chrystusa Pana i obudzenia w młodzieży odpowiednich cnót i uczuć odbywają. Mogą i inne prawdy religijne lub zasady chrześciańskie być przedmiotem tychże ćwiczeń, jak n. p. o przeznaczeniu i celu człowieka, o rzeczach ostatecznych człowieka, o czujności, modlitwie, pracy i wytrwałości w dobrem, o Kościele i t. p., nie mogą tylko te nauki być czysto pedagogiczne, ze świeckim czyli raczej doczesnym tylko charakterem, gdyż przeznaczeniem tych ćwiczeń jest wstrząsnąć głęboko duszą człowieka i zrobić go uważnym na cel ostatni i przeznaczenie jego, na znikomość życia i na to jedno, jedyne, o którem mówi Pan Jezus, że jest wyłącznie i prawdziwie potrzebnem i do którego całe życie doczesne ma być drogą i przygotowaniem, t. j. zbawienie wieczne. Spowiedź gruntowna, często z całego życia — i godne przyjęcie Pana Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza, ma być tych ćwiczeń zakończeniem. Jeżeli one w ten sposób będą odbywane, to jak rekollekcye między osobami dorosłemi i wytrawnemi często wzruszające skutki i owoce wydają, tak i u młodzieży głęboko zatrząsną sumieniem i sercem, zrobią szczęśliwy i pożądany zwrot w życiu i w ogóle takie przyniosą owoce, jakich wśród codziennego, poziomego żywota nie zawszeby się doczekało.

(Dokończ. nast.)

*Ks. dr. Julian Bukowski.*

---

# Bibliografia.

*Maryan Gawalewicz i Piotr Stachiewicz:* **Królowa Niebios,** legendy o Matce Boskiej, 4-to z 12-tu illustracyami, str. 160. Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa, 1894.

Piękna to była myśl i uznania godna, zebrać w jedną wiązankę prześliczne owe podania i legendy, jakie wiara żywa naszego ludu snuła przez wieki o Niebios Królowej, kryjąc w sielskiej prostocie, w niepokaźnej formie wielką dla Niej cześć i miłość. Po raz pierwszy do tych skarbów fantazyi ludowej sięgnęła ręka artysty, oddając pędzlem te owoce natchnienia pobożnego i składając z nich cykl obrazów. Do nich objaśniający tekst, który widzom znaczenie rysunku tłómaczy i inne, pędzlem nieobjęte legendy zestawił i dorobił znany w piśmiennictwie najświeższem autor-nowelista.

I jakże wypadła ta próba? O p. Stachiewiczu krytyka wypowiedziała już swoje zdanie; ogólny sąd był niekorzystnym i jakkolwiek nie odmawiał mu w wykonaniu pomysłowości, to przecież o całości zawyrokował, iż w „legendach" artysta nie stworzył obrazów religijnych. Kto z nas, zwiedzając wystawę lwowską, wstąpił do pawilonu Sztuki, choćby się był przedtem nie spotkał ani z artykułami *Czasu* ani *Przeglądu*, mógł odnieść to wrażenie, iż obrazki malowane są niedbale, dużo szczegółów pozostało niewykończonych, z wyrazu oblicza Przenajświętszej Panny nie odbijało nic wyższego, nadziemskiego, a niektóre sceny, szczególniej *Sobotni promyk*, były niemożliwe i trywialne. Tym sposobem p. Stachiewicz, przenosząc i uwieczniając na płótnie pracę serca i ducha ludu, odjął jej tę idealną, wyższą powłokę, jaką ona była otoczona, odjął to życie, jakiem drgały wszystkie podania i legendy.

Obecnie mamy przed sobą księgę, której główną ozdobą mają być wierne reprodukcye owych głośnych 12 obrazków. Jakkolwiek dołożono najwidoczniej wszelkich starań, by odtworzyć wierne i ładne podobizny, noszą i one na sobie błędy pierwowzoru. Postacie mgliste, niewyraźne, czasami do upiorów i duchów aniżeli do „Królowej Niebios" podobniejsze, nie przypomną w niczem naszemu ludowi Tej, którą on sobie w rzeczywistości jako królowę, w majestacie, w uroku niezwyczajnego wdzięku i w chwale wyobraża.

A cóż powiemy o tekście i o pracy p. Gawalewicza? Otwarcie przyznajmy, iż poeta przewyższył malarza; p. Gawalewicz odtworzył nam arcydzieło. Jeżeli za zasługę mu poczytamy, iż po całej Polsce rozrzucone legendy z mozołem zebrał i jak najwierniej powtórzył, że materyał surowy i niekształtny złożył w całość, dzieląc księgę i grupując podania na trzy działy: „na ziemi", „w niebie" i „z nieba" — to powiedzielibyśmy bardzo mało o wartości pracy autora. P. Gawalewicz zabrał się do dzieła z całem poszanowaniem i ostrożnością, a uprzystępniając ogółowi tę delikatną tkankę fantazyi i uczuć, nie odjął jej w niczem jedwabnej delikatności, rajskiego kolorytu i powabu. Legendy zatrzymały nastrój twórczości ludowej nie formą samą opowiadania, ale duchem miłości i wiary, który je owiewa. Widać, iż przy tej pracy autor nie był prostym spisywaczem zasłyszanych podań, lecz w całem i najszczytniejszem znaczeniu wyrazu poetą natchnionym, rozmiłowanym w przedmiocie i wierzącym. Tyle o autorze tekstu.

Co zaś podać za sąd o treści i wartości zebranych tu podań i legend?

Wiele z nich znamy, bo wzięte z okolic nam bliskich; niektóre, z odleglejszych stron zaczerpnięte, są dla niejednego nowe i ciekawe, wszystkie zaś są wdzięczne i ujmujące pro-

stotą. Fantazya ludu, ta czarodziejka zaglądająca i w niebo i w głębie morza i serca ludzkiego, powtórzyła z tajemnic wszechświata, z niepojętych dzieł Stwórcy obrazy, naiwne może, a przecie pomyślane głęboko i godne zastanowienia. Stąd ta przędza podań i pieśni czarnje niezmiernie i zachwyca urokiem niezwyczajności, ale też poucza niejednokrotnie. Wszystkie te cechy i zalety posiadają w wysokiej mierze zebrane tu legendy. Jedna tylko bez komentarza lub wyjaśnienia pomieszczona być nie powinna a to właśnie pierwsza o stworzeniu świata. Wedle niej, zanim jeszcze Bóg stworzył Aniołów, nim jakiekolwiek żyjące było stworzenie, już był dyabeł — czynny i pomocny Stwórcy a zarazem wrogo i zawistnie dlań usposobiony. Skąd on się bierze, skoro aniołowie upadli jeszcze nawet nie byli stworzeni? Wszakże i legenda wymaga prawdopodobieństwa i logiki. Jeśli więc taka baśń czy podanie kursuje gdzieś między ludem, należało je objaśnić i sprostować.

Po za tą niedokładnością nie znaleźlibyśmy już nic ważniejszego do powiedzenia. Wszystko, co autor przytoczył, tchnie wielką miłością i czcią, jaką od wieków lud polski otacza Maryą i też niezwykłem przekonaniem o Jej dobroci, litości dla naszej biedy i potrzeby.

Piękny istotnie i wzniosły był temat, jaki autorowie wyzyskać pragnęli, szlachetna też myśl, która nimi w wyborze kierowała; to przedewszystkiem na uznanie zasługuje. Jeżeli w obec tego pędzel malarza nie odpowiedział godnie żadaniu, pocieszmy się, iż brak barw uzupełnił świetnie w książce tej poeta słowem żywem, ciepłem, pełnem uszanowania i wiary.

Tak się zapatrując na to pomnikowe dzieło o „Maryi" w ustach ludu, witamy je jako objaw dobry zwrotu religijnego i życzymy mu szczerego a serdecznego u jak najliczniejszych czytelników przyjęcia. Oby wszedłszy do naszych salonów, wniosła ta księga ze sobą tę miłość ku „Królowej Niebios", która tyle wdzięcznych natchnęła podań, wonnych wiarą, nabożeństwem i życiem.

O wydaniu należy z uznaniem zaznaczyć, iż jest ze smakiem i starannością przeprowadzone i chlubę przynosi zaszczytnie znanej firmie księgarskiej.

*Ks. A. Boc T. J.*

---

# KRONIKA KOŚCIELNA.

**Galicya.** Lwów. *Duszpastyr* donosi, że w niedzielę dn. 4. b. m. i w następną 11. b. m. zaprosił ks. Metropolita liczne grono Rusinów lwowskich (122) tak duchownych, jak świeckich dla przygotowania prac około 300-letniego jubileuszu Unii brzeskiej. Zebrani wybrali ze swego łona komitet, któremu polecili przestudyować liczne, nadesłane już, projekty co do święcenia tej uroczystości i na tej podstawie ułożyć program.

Na pierwszem posiedzeniu dnia 23. b. m. złożono komitet ściślejszy z 10 osób i uproszono na generalnego referenta prof. ks. Bartoszewskiego.

— Liszki pod Krakowem. Tutejszy kościół parafialny, wystawiony w stylu romańskim, o trzech nawach, wymalował w bieżącym roku olejno polichromią p. Franciszek Matzke, malarz z Krakowa.

Dokonał tej pracy w przeciągu ośmiu miesięcy, wywiązał się z niej, zdaniem kompetentnych krytyków, sumiennie i umiejętnie i zapewnił sobie wdzięczność tak miejscowego proboszcza, jak parafian. *(A. B.)*

**Austrya.** *(Katolicki uniwersytet w Salcburgu. — Wykłady ks. dr. Wiesingera. — Stowarzyszenie Maryi. — Konferencye komitetu biskupiego. — Wielki mistrz Zakonu Niemieckiego).*

W Salcburgu na posiedzeniu z d. 19 listopada uchwaliła rada miejska na rzecz uniwersytetu katolickiego składać rok rocznie kwotę 3000 zł. i procentować ją, dopóki uniwersytet nie będzie otwarty. Nie chodzi tu o kwotę lecz o fakt; moralne znaczenie tego poparcia rady miejskiej jest bardzo doniosłe.

— We Wiedniu rozesłano zaproszenia na wykłady, które ks. dr. Albert Wiesinger, dziekan i proboszcz kościoła św. Piotra, miewać będzie na temat: „Antichrześciaństwo i jego dzisiejsi ewangeliści i apologeci" podczas adwentu każdego czwartku o godz. 7-ej wieczorem dla wykształconych mężczyzn.

— Pod przewodnictwem ks. kardynała arcybiskupa Gruschy odbyło się w dniu 19. listopada posiedzenie centralnego zarządu „Stowarzyszenia Maryi dla Afryki". Przyjęto do wiadomości, że za staraniem hr. Maryi T. Ledochowskiej powstała w Tryeście nowa grupa kobieca i zgodzono się na przystąpienie stowarzyszenia Vorarlberskiego do centralnego związku.

— Dnia 20. listopada rozpoczęły się w Wiedniu konferencye komitetu biskupiego. Biorą w nich udział Ich Eminencye kardynałowie Schönborn i Gruscha, biskupi dr. Bauer z Berna, dr. Missia z Lublany, dr. Kahn z Celowca, dr. Doppelbauer z Linzu i dr. Napotnik z Marburga.

— Intronizacya nowego wielkiego mistrza Zakonu Niemieckiego, arcyksięcia Eugeniusza, odbyła się dnia 19. listopada.

**Węgry.** *(Ósmy wiec katolików w Stuhlweissenburgu. — Sankcya przedłożeń kościelno-politycznych).*

Idąc za głosem Ojca św., wypowiedzianym w ostatniej encyklice do episkopatu węgierskiego, stanęli biskupi na czele wieców katolickich. Na wiec w Budapeszcie przybył cały episkopat, a przewodniczył ks. prymas Vaszary. W wigilią dnia św. Elżbiety, córki Andrzeja II., odbył się ósmy wiec katolików węgierskich w Stuhlweissenburgu, gdzie od lat 895 rozgrywały się najdonioślejsze i najstraszliwsze chwile w dziejach chrześciańskich Węgier, gdzie spoczywają popioły całego szeregu królów. Wiec ten nabrał szczególnego znaczenia właśnie ze względu na dobę dzisiejszą nietylko dlatego, że nań przybyło przeszło 15.000 mieszczan i chłopów, który sami sobie płacili wstęp i drogę, ale także ze względu na uroczysty i gorący przebieg, ze względu na doniosłe chwile, gdy ks. biskup Steiner żądał przysięgi wierności nietylko dla Kościoła, lecz także dla króla, a tysiące z zapałem wznosiło ręce do przysięgi, lub gdy drugi, świecki prezes, hr. Esterhazy, doniósł o wysłaniu telegramu hołdowniczego do króla i do królowej, której dzień imienin przypadał nazajutrz, wreszcie gdy pierwszy świecki prezes, hr. Ferdynand Zichy, powołując się na podróż demonstracyjną Koszutha, nie tak bardzo obcą rządowi, jeszcze raz w uroczystych i gorących słowach wezwał do wierności apostolskiemu królowi, pragmatycznej sankcyi i ugodzie. W biednych Węgrzech, szarpanych ze wszech stron agitacyami Koszuthów i Nie-Koszuthów, nabiera ta akcya dynastyczna, której zgromadzeni na wiecu serdecznie przyklasnęli, tem większego znaczenia, że równocześnie poruszono po raz pierwszy myśl stworzenia katolickiej partyi ludowej, a myśl tę pochwycono z takim zapałem, iż hr. Esterhazy mógł spokojnie mówić o rozwinięciu chorągwi do walki, którą narzucono katolikom. Wśród frenetycznych oklasków zgodzono się na zdanie hr. Esterhazyego, że przedłożenia kościelno-polityczne złamały konstytucyą, zadokumentowano więc znowu stanowisko katolików wobec tych przedłożeń, katolików wszystkich bez względu na stany, do których się liczą.

Wiec rozpoczęto, jak zwykle, uroczystem nabożeństwem w tumie, który, acz bardzo przestronny, nie zdołał pomieścić przybyłych. Następnie wiecownicy w samo południe uroczystym pochodem z prezydentem wiecu na czele udali się na strzelnicę; pochód trwał przeszło godzinę, bo też rano jeszcze rozdano wszystkie 12.000 kart wstępu i na prędce potrzeba było jeszcze kilka tysięcy przygotować. Do sali weszło zaledwie tysiąc osób, pozostałych kilkanaście tysięcy odbywało drugie zgromadzenie w ogrodzie przed salą. Przewodnictwo objął ks. biskup Steiner, który tak w sali jak i na drugiem zgromadzeniu w ogrodzie wygłosił mowy powitalne. Na obu zgromadzeniach mówiono o tych samych tematach, o społecznej organizacyi katolików, o organizacyi politycznej, o autonomii katolików, o kwestyi socyalnej. Mówiono w języku węgierskim i niemieckim, a występowali mowcy świeccy i duchowni. W rezolucyach wyrażono podziękowanie posłom, którzy zwalczali przedłożenia kościelne, oświadczono się tylko za takimi kandydatami, którzy do takiej walki się zobowiążą, zapo-

wiedziano dalszą akcyą przeciw tym przedłożeniom, ogłoszono tworzenie stałych katolickich komitetów w całym kraju, wreszcie w ostatniej rezolucyi uchwalono prośbę do monarchy, by przedłożeniom kościelno-politycznym odmówił sankcyi. Wśród zgromadzenia pod gołem niebem przy odczytaniu tej rezolucyi wybuchł płacz powszechny. Niechajby członkowie rządu węgierskiego i liberalni posłowie stanęli w téj chwili na wiecu a byliby się przekonali, czego pragnie lud węgierski.

— O przedłożeniach kościelno-politycznych i oczekiwanej ich sankcyi pisze *Westungar. Volksblatt:* „Jak zapewniają pisma liberalne, intryganci ultramontańscy kolportują wiadomość: 1) że król węgierski opuścił 3. listopada Budapeszt, nie sankcyonowawszy przedłożeń kościelno-politycznych, 2) że król węgierski dotychczas waha się sankcyonować te przedłożenia, 3) że król ministrowi-prezydentowi, który wprost z rady ministrów przybył do Wiednia, nie dał obietnicy co do terminu sankcyi. Wszystko to — powiadają dzienniki liberalne — klerykały wymyślili i skłamali. Cóż więc opóźnia sankcyą? Błąd pisarski, nic jeno błąd pisarski, który zauważono dopiero w kancelaryi gabinetowej w Wiedniu... Szkoda, że nie powiedziano, co to za błąd; my bowiem w naszem zaślepieniu... mniemamy, że projekt roi się błędami, a nawet odważamy się twierdzić, że cały projekt jest ogromnym *lapsus calami*, monstrualnym błędem pisarskim!

Nie wątpimy, że rząd dołoży wszelkich sił, aby uzyskać sankcyą. Ale to nie przeszkadza nam w sposób najlojalniejszy błagać u stóp tronu, aby nasz król apostolski odmówił sankcyi projektowi, nastającemu na prawa Kościoła, obrażającemu katolickie poczucie węgierskiego narodu.

Węzły między królem a jego wiernymi poddanymi nie rozluźniły się tak jeszcze, aby dzieci Kościoła miały stać się pastwą molocha ateistycznej większości parlamentu; jest więc nadzieja, że ciężka walka, którą król teraz przechodzi, zapowiada zwycięstwo sprawy katolickiej. Wszystko można upaństwowić i skonfiskować, lecz nie przekonania; należą one do świata ducha, który można dręczyć, lecz nie zabić. Niech pamiętają o tem radykalno-liberalni mocarze!"

**Niemcy.** *(„Powtórne chrzty rzymskie". — Katolickie stowarzyszenie ludowe.)*

Ostatni generalny synod protestancki pomiędzy wieloma sprawami Kościoła katolickiego zajmował się także kwestyą „rzymskich chrztów powtórnych". Dyskusya, przeprowadzona na ten temat, wykazała, że niektóre „krajowe kościoły niemieckie" tak samo jak dr Schwalb w Bremie, nie wierzą w Trójcę Przenajświętszą i w bóstwo Jezusa Chrystusa, nadto zaś są „kościoły", tolerujące w swem łonie „wiernych", nieochrzczonych wcale. Znaleźli się członkowie synodu, którzy w obec tego stanu rzeczy żądali stanowczego zerwania z kościołami, w których chrzest nie odbywa się prawidłowo, aby tem skuteczniej wystąpić przeciw „powtórnym chrztom rzymskim"; inni znowu mówcy chcieli nad sprawą przejść do porządku dziennego, nie dopuszczając myśli, by pastor protestancki mógł chrzcić nieprawidłowo tak, iżby „Rzym" miał w tej mierze choć cień słuszności. Profesor Kawerau z Wrocławia postawił sprawę całkiem jasno, wywodząc, że „Rzym" zastanawia się nad intencyą chrzącego, jeśli rozpoznaje ważność lub nieważność chrztu. Dla Kościoła katolickiego nie wystarcza, aby nowochrzeńca polano wodą i wypowiedziano przy tem przepisaną formułę, lecz ten, co to czyni, musi mieć zamiar udzielenia sakramentu, czyli musi czynić to, „co Kościół czyni". Kościół katolicki odrzuca więc nietylko chrzty a la Schwalb, lecz w myśl swojej nauki koniecznie niedowierza chrztom takich duchownych protestanckich, o których wie, że uczyli się teologii od profesorów, przeczących Bóstwu Chrystusa i Trójcy Przenajświętszej. Tutaj same przez się nasuwają się wątpliwości, co do intencyi chrzącego.

Tak jest w istocie: Kościół katolicki nie chrzci powtórnie, chrzci tylko sub conditione, gdy rozumnie rzecz biorąc, ważność chrztu protestanckiego wydaje się podejrzaną; jeżeli przypuszczenie jest mylne, a protestant udzielił chrztu ważnie, to powtórzenie warunkowe ceremonii nie ma żadnego znaczenia. Kościół katolicki nie myśli więc obrażać protestantów, ale kieruje się ostrożnością, a do niej zniewalają go fakta, które sami protestanci przyznają i na które się żalą.

— Ze sprawozdania katolickiego stowarzyszenia ludowego w Niemczech za rok 1893 wyjmujemy następujące szczegóły: Stowarzyszenie z końcem roku 1893 liczyło 147.545 członków; przybyło więc w porównaniu z rokiem ubiegłym 26189 członków, przeważnie z Würtembergii, Badenii, dyecezyi augsburskiej i osnabrydzkiej; bardzo słabo rozwija się stowarzyszenie w Prusiech i na Szląsku. Zgromadzeń ludowych zwołano 600, od czasu zaś założenia stowarzyszenia 2000. W niektórych okolicach, dzięki pracy stowarzyszenia, ilość głosów socyalno-demokratycznych spadła lub przynajmniej się nie wzmaga. Z wydawnictw towarzystwa rozeszło się w r. 1893 egzemplarzy 2,892 000; czasopisma *Der Volksverein*, 160.000 egzemplarzy, broszury *der rothe Doktor Quacksalber* 280.000, *Heraus mit Euerem Zukunftsstaate* 60 tysięcy, *die Giftmischer vor Gericht* (o wódce) w nowem wydaniu 50.000 egzemplarzy. Na uwagę zasługuje broszurka, w której podano mowę posła Bachema, wypowiedzianą w Reichstagu o państwie przyszłości, a która w przeciągu trzech tygodni rozeszła się w 1,425.000 egzemplarzy. Katolicką korespondencyą socyalno-polityczną rozsełano co dwa tygodnie bezpłatnie 230 dziennikom katolickim. W ciągu swego istnienia wydało towarzystwo 7 milionów egzemplarzy rozmaitych pism społecznych. Dochody towarzystwa wynosiły w r. 1893 ogółem 137.176 m. (z wkładek członków 134.949 m., ze sprzedaży druków i za inseraty 2227 m.), wydatki zaś 109.654 m.

**Szwecya.** *Koln. Volksztg.* dowiaduje się z Chrystyanii, że król Oskar przy „poświęceniu" nowej loży wolnomularskiej wypowiedział mowę. Po nim przemawiał nadworny kaznodzieja Bergmann „w imieniu szwedzkich wolnomularzy". Pomiędzy przybyłymi na uroczystość wolnomularzami zauważono „biskupa" Ruadgreena i „prałata" Björnströma. Aby zaś uroczystości nadać pozór religijny, odśpiewano pieśń Lutra: „Silną twierdzą jest nasz Bóg". Z protestanckich dzienników szwedzkich jeden tylko gorszy się tem połączeniem protestantyzmu i masoństwa, pisząc: „Ubolewać wypada, że król, który jest zarazem najwyższym biskupem kościoła krajowego, otwarcie przyznaje przed światem, iż chce być także naczelnikiem wolnomularzy. Tem bardziej trzeba ubolewać, że król krótko przed mową w loży masońskiej wydał odezwę do ludu, w której wyraził życzenie, aby święto Gustawa Adolfa obchodzono jako uroczystość narodową i nazwał się bojownikiem ewangelii...

Na uwagę zasługują zwycięskie usiłowania Kościoła katolickiego, aby odzyskać utraconą Skandynawią. W Szwecyi po raz pierwszy od czasu reformacyi znalazł się biskup katolicki, Dr. A. Bitten, Hanowerczyk. Jeżeli Rzym w przyszłości większe poczyni w Szwecyi i Norwegii zdobycze, nie zdziwi nas to; bo z tego, cośmy powiedzieli, wynika, że nasza jedyna ochrona przeciw Rzymowi upadła w gruzy, lub grozi upadkiem." Jakże katolicki Rzym światu jest potrzebny — nawet protestantom! Potrzeba im widzieć przed sobą Rzym, aby się pobudzić do walki przeciw masoństwu.

**Hiszpania.** *(Królowa-regentka a wolno-mularze).* Przed pięcioma laty rozeszła się w Hiszpanii wieść, że królowa-regentka wstąpiła do loży wolno-mularskiej. Wieść tę ogłosiły dzienniki hiszpańskie, a za nimi skwapliwie powtórzyły także gazety francuskie, niemieckie i inne. Żaden rozumny Hiszpan, który zna sposób myślenia królowej-regentki, nie wierzył tym głosom, upatrując w nich złośliwe, rozmyślne oszczerstwo. Niewykształcone jednak klasy ludu, zaniepokoiły się i zgorszyły tą pogłoską. Oszczercy więc dopięli celu. O wieści tej zaczęto znowu mówić podczas pamiętnej pielgrzymki hiszpańskiej do Rzymu i rzucono się przytem na Ojca św., że królowę-wolnomularkę śmie stawiać za wzór cnoty! Otóż królowa-regentka nie dawno dopiero dowiedziała się o podstępnem oszczerstwie. Natychmiast na najbliższej radzie ministrów dała wyraz swemu oburzeniu, kazała wyśledzić autorów i głosicieli oszczerstwa i obwieścić to w dziennikach urzędowych. Można wyobrazić sobie, jaką minę zrobili ministrowie, z których wielu — jak wiadomo — jest masonami.

**Włochy.** *(Klerykalizm budzi się! — Uroczystość pożegnania Misyonarzy).*

„Klerykalizm budzi się!" Taki okrzyk wydała *Tribuna*, główny dziennik masoński, a z nią powtarzają tę zwrotkę wszystkie

inne dzienniki masońskie we Włoszech. Zaniepokoiły łożę rozmaite objawy najnowszych czasów.

W ostatnich tygodniach stolicę arcybiskupią w Ferrarze objął kardynał Mauri, w Bolonii kardynał Svampa, w Medyolanie kardynał Ferrari. Tym faktom towarzyszyły nadzwyczajne objawy uczuć katolickich. Najstarsi ludzie nie pamiętają tak wielkiego a radosnego udziału ludności i władz miejskich autonomicznych przy podobnych uroczystościach. Były to wspaniałe i gorące demonstracye katolickich uczuć, jakich zwłaszcza w mieście tak opanowanem przez wolnomularstwo, jak Medyolan, niktby się nie był przed rokiem spodziewał.

W Rawennie ze składek dobrych katolików a zwłaszcza niewiast tamtejszych, powstał wielki i piękny kościół z wygodnym a obszernym klasztorem, który oddano Ojcom Kapucynom, tym zakonnikom włoskim, tak idealnie przedstawionym w *Promessi Sposi* Manzoniego. Właśnie niedawno odbyło się uroczyste otwarcie kościoła i wprowadzenie Kapucynów do klasztoru. — Oto drugi powód do podniesienia okrzyku: *Klerykalizm się budzi!*

Trzeci powód dało wojsko; gdzie tylko bowiem stoją garnizony wojskowe, czy w Neapolu, czy w Palermo, czy w Rzymie, lub Turynie, Medyolanie i gdzieindziej, żołnierze coraz liczniej wolne swoje chwile spędzają w kościołach. Często można spotkać oficerów różnych stopni, jak w niedziele słuchają Mszy św., a nawet można ich znaleść u kratek konfesyonału. Wszystko to tem dziwniejsze, że żadnej armii tak nie zaniedbuje się pod względem religijnym jak włoskiej, masoneryi zaś, oddawna panującej w wojsku włoskiem, pozwolono wpływać na każdego żołnierza, aby nie zważał na religią, gardził nią, żył wbrew jej przepisom, i umierał bez religijnych pociech i pomocy. — Nie wszyscy żołnierze są religijnymi — to prawda, — bo w ostatnich czasach wiele pisano o moralnej dzikości i przeróżnych buntach żołnierzy, ale zawsze zwrot jest ku dobremu.

Myli się gazeciarstwo masońskie włoskie, wołające za panią matką, *Tribuną*, że: *klerykalizm budzi się*, raczej powinno podnosić niespożytą siłę Kościoła, który mimo zaciętego prześladowania, mimo bezwyznaniowych szkół, mimo masońskich rządów i przeróżnych zgorszeń, jakie się dzieją w teraźniejszej Italii, nie traci na znaczeniu i wpływie, owszem zdobywa sobie coraz poczestniejsze miejsce w umysłach i sercach ludzkich. Więc powinnoby wołać: „Religia katolicka zaczyna zajmować należne sobie stanowisko!“

— Turyn. Dnia 31. października w wielkim kościele N. Maryi Panny Wspomożycielki wobec licznej publiczności, składającej się prawie z samych mężczyzn odbyła się wspaniała uroczystość pożegnania odjeżdzających misyonarzy do różnych miejsc południowej Ameryki. Czterdziestu Salezyanów pod wodzą ks. Tomatisa brało błogosławieństwo od następcy księdza Bosco. Mowy księdza Tomatisa i księdza Riccardiego, arcybiskupa turyńskiego kilkakrotnie poruszyły obecnych do łez. Szczytem atoli wzruszenia było to, gdy po ostatnim uścisku z następcą księdza Bosco i innymi przełożonymi czterdziestu misyonarzy, przechodząc przez niezliczone szeregi obecnych, odjeżdżało z przed kościoła wśród łez i błogosławieństw obecnych. *Ks. dr. W. S.*

**Bułgarya.** **18.** listopada pogrzebano O. Tymoteusza, generalnego wikaryusza w Sofii. Pracował on tam od lat przeszło dwudziestu pięciu, zbudował piękny kościół, dwie szkoły zakonne dla chłopców i dziewcząt, szpital i t. p. zakłady. Siedmdziesiątego roku życia doszedł w pełni sił a zachorzał skutkiem troski kłopotów, których mu przysparzały budowle dobroczynne. Pochowano go w kościele, który zbudował przed 16 laty. Kondukt odprawił ks. biskup Menini; w pogrzebie wzięły udział wszystkie warstwy społeczeństwa bez różnicy narodowości. *(Salz. Kirchenz.)*

**Z Ziemi Świętej** piszą do Salcburskiej *Kirchenzeitung* (Nr. 91):

„O encyklice do książąt i ludów milczą na wschodzie; pochwaliły ją tylko niektóre dzienniki w Egipcie. Wzniosłe to dzieło pracować nad połączeniem kościołów, lecz nie rychło uwieńczy je skutek. Dopomagaćby w niem mogli bracia szkolni, bo do ich szkół uczęszcza wielu dyssydentów. Zamiast jednak łączyć się z Kościołem rzymskim, schyzmatycy w Syryi noszą się z szalonym zamysłem, oderwania Melchitów od Kościoła katolickiego.

— Podczas egzaminu w tureckiej szkole państwowej w Jaffie zachęcał przewodniczący rady szkolnej obecnego tam chrześcianina, aby chrześcianie posyłali dzieci do szkół państwowych dla korzystania z nauki języka tureckiego. Chrześcianin odpowiedział: Chętnie, jeżeli do rady szkolnej będzie należał chrześcianin i jeżeli w szkole państwowej chrześcianin będzie uczył języka francuskiego. Zaiste skromne warunki, podyktowane zupełną nieznajomością zadań szkoły. Tak jest niestety na wschodzie. Swoją drogą chrześcianie nie posyłaliby dzieci do szkół państwowych, bo szkoły chrześciańskie są wszędzie lepsze. Rząd to widzi, nakazał więc, by w szkołach chrześciańskich uczono języka tureckiego. Na to mogą się chrześcianie zgodzić.

Biskupi chaldejscy zebrali się w Mossul dla wyboru patryarchy. W Mardin zmarł schyzmatycki patryarcha syryjski, Batros Ignacy, przyżywszy lat około 100. Nosił on się w swoim czasie z zamiarem połączenia się z katolikami syryjczykami, stawiał jednak oryginalny warunek, aby wszyscy nieżonaci kapłani syryjsko-katoliccy żyli razem w jednym klasztorze. Takie rzeczy podrzędne uważają na wschodzie za główne.“

**Egipt.** *Missions Catholiques* otrzymały od O. Rolanda T. J. list o apostolskim wikaryacie Koptyckim, z którego wyjmujemy następujący ustęp: „Po raz to pierwszy dwaj misyonarze, Jezuita i katolicki Kopt, przebiegli wspólnie całą Tebaidę, aby głosić prawdziwą ewangelią i plenić chwasty protestantyzmu. Lecz dlaczegoż Jezuita i duchowny Koptycki podjęli tę podróż wspólnie? Nic naturalniejszego. Zgromadzenie Jezusowe otrzymało przed laty 14 od Propagandy nakaz, kształcić kler Koptycki. Zadanie to rozwiązano z pomyślnym wynikiem. Jedenastu księży, między nimi czterech doktorów teologii i filozofii, wyszło z naszego Seminaryum, większość z nich rozpoczęła studya w naszem kollegium w Kairze a ukończyła je w naszym uniwersytecie w Beyrucie. Obecnie jest tam znowu pięciu seminarzystów belgijskich, którzy do roku otrzymają święcenia kapłańskie, w krótkim więc czasie znalazło się 16 kapłanów, którzy z powodzeniem pracować będą nad nawróceniem dyssydentów“.

**Ameryka.** Arcybiskup z Montreal w Kanadzie, Msgr. Fabre zakazał w swej dyecezyi dziennik *La Canada Revue*, ponieważ głosił zasady, niezgodne z nauką Kościoła. Wydawca dziennika zapozwał arcybiskupa przed sąd, aby go zmusić do szczegółowego umotywowania zakazu. Sąd jednak orzekł, że władzy sędziowskiej nie przysługa prawo badać i oceniać powody takiego zakazu, ponieważ arcybiskup działał na podstawie niezaprzeczalnego prawa, a zatem nie zawinił, bo nie wyrządza krzywdy, kto korzysta ze swojego prawa.

**Brazylia.** *Misye polskie.* ks. Franciszek Grzegdała ze Zgromadzenia XX. Missyonarzy ogłasza w *Przeglądzie emigracyjnym* list, z którego wyjmujemy następujące szczegóły: W Brazylii znajduje się przeszło 100.000 ludności polskiej, najwięcej w Stanie Parana; są to przeważnie włościanie i robotnicy, dla których koniecznie potrzeba kapłanów polskich. Stosunki brazylijskie są w tej mierze bardzo niekorzystne. Wyższe duchowieństwo niechętnie godzi się na powierzanie księżom polskim duszpasterstwa, nawet w koloniach, zamieszkałych przez Polaków i woli Brazylijczyków, władających językiem portugalskim. Koloniści polscy nie mają zaś zaufania do kapłanów, którzy nie mogą rozmówić się z nimi w języku macierzystym, nie mogą więc ich wyspowiadać, powiedzieć im kazania itp. Stąd dochodzi nieraz do scen gorszących, bo koloniści dopuszczają się gwałtów wobec swych prawowitych — ale zresztą im obcych — proboszczów. Koloniści przeto w nowych parafiach albo nie mają wcale księży i obywają się bez obsługi religijnej, albo mają księdza niemianowanego i niezatwierdzonego przez biskupa. Biskup grozi klątwą, koloniści odgrażają się odpadnięciem od Kościoła. Złemu takiemu zaradzić można tylko przez urządzenie misyi polskich. Generał XX. Missyonarzy zgodził się już na to w zasadzie, chodzi więc o środki materyalne, o fundusze. Ks. Grzegdała, który gorąco zajmuje się tą sprawą, udaje się przeto z prośbą do braci, zamieszkałych w dawnych dzielnicach Polski, bo koloniści w Brazylii zbyt ubodzy, iżby sami mogli dać sobie radę. Składki można posyłać pod adresem XX. Missyonarzy we Lwowie, ulica Teatyńska l. 1 lub w Krakowie na Kleparzu, albo pod adresem: Monsieur le Procureur de la Congregation de la Mission, rue de Sevres 95, Paris, albo też pod adresem: Monsieur Grzegdała, Prêtre de la Mission a Petropolis, Brésil.

## Wiadomości dyecezyalne.

*Archidyecezya lwowska obr. łać.*

Administracyą probostwa w Fürstenthalu otrzymał ks. Emanuel Słowikowski, adm. w Felicienthalu.

Zmarli: ks. Szersznik Antoni, em. prob. w Tokach i ks. Faszczewski Władysław, def. w Śniatynie. R. i. p.

*Dyecezya krakowska.*

Kanoniczną instytucyę otrzymali ks. dr. Ludwik Jurgowski, dziekan skawiński i prob. w Pobiedrze na probostwo przy kościele WW. Świętych w Krakowie, ks Józef Bylica, proboszcz z Głogoczowa na probostwo w Bieńkówce; ks. Wład. Mikulski, dotychcz. admin. parafii WW. Świętych w Krakowie pozostaje tamże w charakterze wikaryusza.

Administratorami mianowani: w Pobiedrze ks. Jan Małoga, tamtejszy wikaryusz; w Głogoczowie ks. Jan Pabijan, dotychcz. wikaryusz kościoła WW. Świętych w Krakowie.

Konkurs na probostwa w Pobiedrze i Głogoczowie ogłoszony z terminem do końca grudnia b. r.

Konkurs na posadę katechety przy 5-klasowych szkołach męskiej i żeńskiej w Kętach z roczną płacą 450 zł. i 10 prc. dodatkiem rozpisała c. k. Rada szkolna okręgowa w Białej. Termin do 15. stycznia 1895.

Przeniesiony ks. Franciszek Szewczyk, dotychcz. administr. w Bieńkówce na posadę wikaryusza do Rychwałdu.

Egzamin konkursowy pro obtinendis beneficiis curatis złożyli ks.: Wład. Bala, wik. z Zatora (cum laude); Woj. Kowalczyk, wik. z Lubnia; Aleks. Kromer, koadjutor z Odrowąża; Marcin Piechota, wik. z Bestwiny; Henryk Wędzicha, wik. z Podgórza; Ignacy Żyła, wik. ze Szaflar.

*Dyecezya przemyska.*

Zamianowani: ks. P. Sapecki, prob. w Sędziszowie, dziekanem głogowskim; ks. J. Falasz, prob. w Nowemmieście, dziekanem dobromilskim; ks. J. Broda, prob. w Przewrotnem, wice-dziekanem głogowskim; ks. Marceli Kozak, koop. w Sieniawie, katechetą szkół ludowych w Jarosławiu.

Odznaczeni: usu expos. can. ks. M. Karpisz, prob. w Markowy, i ks. M. Sanokowski, prob. w Gaci.

Przeniesieni kooperatorzy: ks. M. Żukliński z Grębowa do Maydanu ad Kolbuszowa, ks. M. Filipek z Maydanu ad Kolbuszowa do Grębowa.

Umarł dnia 20 listopada b. r. ks. Jakób Kocurek, proboszcz w Moszczenicy, u. 1838 o. 1863. R. i. p.

Otrzymali prezentę: na prob. w Głogowie ks. J. Klimek, administr. w Głogowie; na prob. w Strzałkowicach ks. J. Lewicki, koop. w Jasionowie.

*Dyecezya tarnowska.*

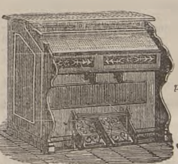
Odznaczony rokietą i mantoletą ks. Dr. Ignacy Maciejowski, proboszcz w Szczepanowie... [illegible]apczycy.

Przeniesieni: ks. Jan Kwiatkiewicz z Łącka do Wierzchosławic, ks. Franciszek Sosin z Wierzchosławic do Borowej, ks. Kazimierz Solewski z Borowej do Łącka, ks. Antoni Ruminowski z Niedźwiedzia na administratora do Siedlisk, ks. Adam Bryl z Siedlisk do Niedźwiedzia.

Zrezygnował z probostwa ks. Józef Bryjski, dotychczasowy proboszcz w Siedliskach.

Rekolekcye ludowe odbyły się w Łukowicy od 28. października do 7. listopada pod kierownictwem OO. Redemptorystów. Do śś. Sakramentów przystąpiło około 2000 osób, wielu zapisało się do towarzystwa wstrzemięźliwości.





TREŚĆ: Religia Szatana. — Demokracya katolicka w Polsce. — Reforma nauki religii. — Bibliografia. — Kronika kościelna. — Wiadomości dyecezyalne.


Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.